

Protokół Przesłuchania świadka

Warszawa, dnia 11 kwietnia 1946r.

Sędzia Sądu Apelacyjnego w Warszawie St. Rybiński deleg. do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie, oraz o znaczeniu przysięgi, Sędzia odebrał od niego przysięgę na zasadzie art. 109 k.p.k. po czym świadek zeznał co następuje :

Imię i nazwisko: Miroslaw Stępowski
Data urodzenia: 27.IX. 1922r
Imiona rodziców: Wacław i Maria z Jepsenów
Zajęcie: Student Politechniki Łódzkiej
Wykształcenie:
Miejsce zamieszkania: Warszawa, ul Wspólna 65 m.23
Wyznanie : rzymsko-katolickie
Karalność: Niekarany.

Z-e-z-n-a-n-i-e

w sprawie rozstrzelanych chorych i rannych w dniu 2.IX.1944r w szpitalu przy ul. Długiej nr.7.

Biorąc udział w akcji powstańczej (Grupa Radosława, dywizjon motorowy, oddział szturmowo-wypadowy do akcji specjalnych porucznika Ryszarda "R" zostałem w dniu 19.VIII.1 godzinach południowych ciężko ranny, na podwórzu pałacu Radziwiłłów przy ul. Bielańskiej vis-à-vis ul. Tomackie, od wybuchu 6 pocisków czołgowych, z czołgu w ul. Leszno.

Zachowawszy w chwili zranienia przytomność, jakkolwiek odniosłem 29 postrzałów, m.innymi w szyję, nos i płuco lewe, udało mi się wyczołgać z terenu ostrzeliwanego do piwnicy w prawym skrzydle pałacu dotykającym Banku Polskiego, skąd koleddy, po wykonaniu prowizorycznych opatrunków, przenieśli mnie przez podwórze ul. Długą, Plac Krasińskich do szpitala zorganizowanego w dwupiętrowym budynku dawnego Ministerstwa Sprawiedliwości przy ulicy Długiej 7, dla najcięższych rannych Powstańców i ludności cywilnej. Po wykonaniu operacji usunięcia odłamków z pleców i lewej nogi zostałem umieszczony w sali szpitala nr. 1, wg. szkicu poniżej w piwnicy od ulicy Długiej. Sala ta była przeznaczona dla samych trudnych wypadków chirurgicznych. Nazwiska kierownika szpitala nie pamiętam wiem tylko, że po ewakuacji Starego Miasta prowadził szpital przy ulicy Śniadeckich, w gimnazjum "Przyszłość".

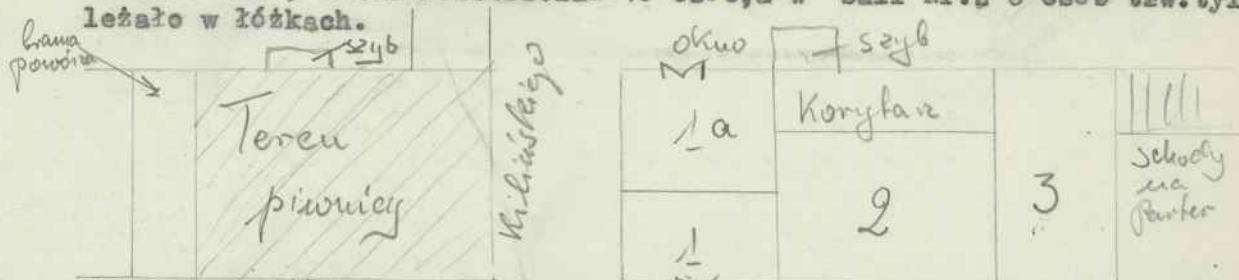
Imiona sióstr na sali Nr.1 Marysia, Agnieszka, Luta (zmiany dzienne i nocne). Szpital mieścił około 700 rannych, a później przybyli ranni i chorzy umysłowo ze szpitala Jana Bożego z ulicy Bonifraterskiej. (około 24 sierpnia)

Funkcje posługaczy pełnili ochotniczo Żydzi greccy, węgieracy i rumuńscy, odbici przez Powstańców w pierwszym dniu Powstania z magazynów przy ulicy Stawki. Wszyscy ci Żydzi byli tatuowani na lewym ręku następującym znakiem

J	Kraj
	numer

Znając języki francuski i niemiecki prowadziłem rozmowy z Żydem dr. Meierem z Budapesztu. Został on przewieziony na Fawiak z Treblinki, gdzie znalazł się w 1942 roku bezpośrednio z obozu przejściowego pod Budapesztem. Nic nie wiedział o losie swej rodziny z którą był wywieziony. Niemcy używali tej grupy więźniów, którą odbito na Stawkach do pracy tragarzy z Dworca Gdańskiego na Fawiak przez teren getta. W dniu 1 września oddziały Powstańców opuściły Stare Miasto. Wraz z nimi odeszła załoga lekarska szpitala. Część personelu opuściła następnego dnia szpital wychodząc przez Plac Zamkowy wraz z ludnością cywilną. Część rannych wyszła także. Już o godzinie 10 rano dn. 2 września w szpitalu zjawili się Niemcy z którymi rozmawiały pozostałe sistry, przedstawiając szpital jako szpital dla rannych cywilnych i zapewniając, że broń nigdzie nie jest ukryta. Z Powstańców rzeczywiście pozostali tylko najcięższe ranni, które rannych ewakuowano kanałami. Zaczęto gotować z ocetowych zapasów żupy. Skrzydło szpitala, w którym znajdował się było, jak słyszałem, jedynym ocetowym budynkiem na całym Starym Mieście. O godzinie 11-ej

podawana z ust do ust po łózkach, reszesza się wiadomość, że Niemcy woła ją na podwórze wszystkich zdrewnych (personel) i tych z rannych, którzy mogą chodzić. Duża ilość ludzi (około 200 osób) wyszła. Po półgodzinnej przerwie, w czasie której Niemcy zwiedzali piwnice-gdzie zostali ciężko ranni, ja w tej liczbie, pozwolono powrócić personelowi na dół. Przed tym jeszcze jeden z Niemców w mundurze Wehrmacht'u był w sali mojej Nr.1 na dole i tam wymyślał nam po niemiecku i polsku od "Warszawskich bankotów" tych którzy muszą ponieść zasłużoną karę" i psów" O godzinie 1 po południu gwałtownie krzycząc Niemcy po raz drugi wezwali wszystkich tak jak poprzednio na podwórze (szkic) i rozdzielivszy na dwie grupy (jak to się znacznie później od pielęgniarki Luty, która uciekła z transportu na Krakowskim Przedmieściu do kościoła Karmelitów-punkt P.C.K. dowiedziałem) wyprowadzili ze szpitala, Słyszałem również, że jedna z tych grup została co do jednego rozstrzelana na ul. Mariensztadt (około 40 osób), to od siostry zakonnej w kościele Karmelitów i od córki lekarki P.C.K. Barbary Kossakowskiej. W kilka minut później, po grobowej ciszy, w jakiej znalazłem się, były one pojedynczo (wreszcie Niemiec w mundurze oficera SS (jak mi to później powiedzieli koleśdzy, którzy ocalali) wszedł do sali Nr. 3 i tam rozstrzelał 10 osób, a w sali Nr.2 6 osób tzw. tylko leżało w łózkach.



Następnie wszedł do sali Nr.1, leżał tam stary człowiek około 70 lat, bardzo ciężko (~~nie~~) ranny, w brzuch i dwukrotnie wystrzelił do niego w głowę, świecąc sobie latarką, ale dwukrotnie chybiając: raz zupełnie, raz ostrzeliwszy prawe ucho. Słyszałem leżąc obok w sali, że staruszek śpiewał jakąś pieśń religijną a później zamilkł.

Podaję ten plan sali i łóżek 1, i 1a.



W sali Nr. 1a nikt więcej nie znajdował się, w sali Nr.1 było 8 rannych mężczyzn, i 2 kobiety (X) z tego jedna tężec, druga obok mnie rany brucha i nóg.

Na łózkę " a " leżał ksiądz Pagowski, obok niego siedziała staruszka-gospodyni jego. Wejście z sali 1a do 1 było zastonięte kocem. Jak przypuszczam Niemcowi w świetle latarki zlał się koc ze ścianą. Rozstrzelawszy staruszkę nie wszedł on bowiem do sali Nr.1. W godzinę później, a może i później be zemlałem, jak mi się wydawało jednak na dość krótko, zupełnie bez władny i przygotowany na śmierć, zaczęliśmy się wszyscy dusić od swęda palącej się repy naftowej. Palił się budynek nad nami. Najgorszy okres rozpoczął się. Przez dwa dni pożar trwał budynek. Gospodyni księdza Pagowskiego, jedyna mogąca się poruszać, gasiła ogień z belek wpadających z okienka do sali 1a i wyjścia do sali Nr.1. P. megła mi ona przenieść się do sali 1.a na łózkę "b", podawała wodę i trochę jedzenia (biskupki żołnierskie). Z nazwisk i pseudonimów na sali 1 pamiętam tylko księdza Pagowskiego i per. Sępa. Pożar zdawał się gasnąć w dniu 5-go września, okazało się, że w salach 2 i 3 ocalało 4 osoby (mężczyźni) w tym jeden chłopiec. Dwie osoby z nich były chybiune, chłopiec (ranny przed tym w brzuch) i pozostali mężczyźni ukryli się w c

3
 czasie egzekucji pod łózkami.
 Dnia 5 września ranna mająca tężec, usłyszawszy kroki na ulicy zaczęła krzyczeć, Podaje dialog przy śmiertelnej ciszy pozostałych: (po polsku i ukraińsku)
 pytanie: Jest tam kto?
 kobieta: Są sami cywile.
 pytanie: jak mamy wejść?
 kobieta: od podwórza przez windę
 wchodzi dwie postacie żołnierskie :
 pytanie: kto wy?
 kobieta: ⁱⁿⁿⁱ my cywile
 żołnierz I: a my Krasnaja Armia, gdzie my macie kwiaty, którymi nas witacie
 żołnierze: " fachowe rewidują rannych zabierają zegarki i pierścienki.

Przed wejściem żołnierzy zszedłem się z łózka "b" pod łóżko staruszka
 Żołnierze oglądają sale Nr. 2 i 3, później szybko wychodzą i słychać, jak na podwórzu jeden z nich melduje się po niemiecku " Herr Leutnant, ich melde gehorsam....."

Leżąc pod łóżkiem staruszka odkrywam bulier z wodą przeciwpożarową, zepsuta, dziele się nią z pozostałymi. Nie potrafimy już mówić, opatrunków nikt od dawna nie ma. Kobieta, która weszła Ukrainców tegoż wieczera (5-go września) dostaje kurczy, za dwóch rannych w głowę umiera. Jeszcze jeden ranny w głowę (ocalał w sali Nr.2 pod łóżkiem) widząc iskry padające ze stropu, ucieka przez wyjście po schodach (przeciwlotniczo) na ulicę. Później słyszymy pojedynczy strzał.

Pożar w nocy przybiera na siłę wskutek wiatru: huczy. Ksiądz Pogowski, por. Sęp i gospodyni księdza wychodzą przez windę na podwórze. Ja zostaję nie mogę się podnieść. Następnego dnia t.j 6-go września wieczorem słyszę po polsku od ulicy: " Czy jest tam kto, "A gdy niema odpowiedzi: Ręczę słowem honoru polskiego lekarza, że wszyscy zostaniecie odtransportowani do szpitala polskiego do łózek. Bezpieczeństwo zapewniam. Ktoś odzywa się. Achodzą księża i pielęgniarki ze szpitala w seminarium O.O. Karmelitów na Krakowskim Przedmieściu. Zostaję wyciągnięty przez ekienko na ulicę. Wszystko odbywa się bardzo szybko. Jestem tylko w koszuli; trzymając się pielęgniarek, ostatkiem sił, kilka razy mdlejąc, dochodzę do kościoła Karmelitów. Tam zostaję dzięki opiece pp. dr Kossakowskiej i Wieniawa-Drubeckiej z P.C.K. przeniesiony do izolatki. Inni ranni z Długiej (razem 7 osób) zostają jeszcze następnego dnia wysłani do szpitali P.C.K. w Milanówku i Pruszkowie.

Ja mam krwoteki (5) z przestrzelonego płuca, do dnia 29 września zostaję w Seminarium. Tam dowiaduję się od rannego Stanisława Wrońskiego (zmarł w grudniu 1944r w Lesnej Podkowie w szpitalu Welskim), że egzekucjami Długa 7 i w kościele na Suchoj kierował adiutant generała Rhode.

Wreszcie przy abstrzale resyjskim z Pragi, opuszczam szpital Karmelitów i dostaję się przewieziony na niemieckim wozie taberowym do szpitala Welskiego, ul Płocka. Stąd po trzech tygodniach 15.X jadę do Lesnej Podkowy. Znajduję rodzinę i opuszczam zdrowy lecz inwalida szpital.

Odczytano
 Omówienie, do pisano, przewiduje non los i modląc się, wleody ¹⁹⁴⁵
 na pórach straty, krugi i wybuchy granatów. Straty zbliżyły ¹⁹⁴⁵
 "i inni" "wynisze" skreslowo: "Chary" / Stępowski Mirosław

Sędzia
 /-/ St. Rybiński.

Warszawa , 18II. 1945r.

za zgodność.



ZA ZGODNOŚĆ

Sędzia
 HALINA WER